Nr 135 Kraków, Sobota dnia 15 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły [illegible]
Niedzielny 10

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Ubiegła środa pamiętną będzie w dziejach austrjackiego parlamentaryzmu. Gdy Parnell na czele posłów irlandzkich walczył z potęgą wielkobrytyjską, wtedy zdarzało się, że zwolennicy jego chwytali się częstego systemu obstrukcyjnego, który na tem polegał, że nie mogąc zamiarów swoich przeprowadzić, starali się oni obrady parlamentu doprowadzić do absurdum przez ich nadmierne przewlekanie. Takiego samego systemu chwycili się teraz Młodoczesi. Dzięki im środowe posiedzenie parlamentu rozpoczęło się o wpół do 11tej w południe, a skończyło się i to bezowocnie dopiero o 2-ej po północy, więc trwało bez przerwy 15 godzin. Nie obeszło się przy tem bez scen skandalicznych, których treściwy obraz znajdzie czytelnik na innem miejscu. Izba obradowała nad reformą podatkową, obstrukcjoniści zaś, wierni rzuconemu hasłu, do każdego paragrafu zgłaszali poprawki (przy jednym było ich aż 90) prócz tego każdy mowca potrzebował na wyłuszczenie swoich poglądów najmniej dwóch godzin. Gdyby tak dalej szło, natenczas sprawy, które dziś znajdują się w parlamencie na porządku dziennym, skończyłyby się szczęśliwie ledwie w XX stuleciu. Obstrukcjonistom nie idzie jednak o reformę podatkową, lecz o rząd, któremu na każdym kroku chcą stwarzać trudności. Zdaje się jednak, że gabinet nie tyle z tej strony będzie zagrożony, ile ze strony samej lewicy, która lękając się, by sprawa gimnazjum słoweńskiego w Cylei nie została rozwiązaną po myśli Słoweńców, zapowiadali już w środę wystąpienie z koalicji i przejście do opozycji, za czem musiałby pójść upadek gabinetu, na co zresztą zanosi się już od pół roku.

Chociaż wczoraj było święto uroczyste, położenie jednak tak było naprężone, zwłaszcza, że komisja budżetowa chciała już większością głosów uchwalić pozycję na gimnazjum cylejskie, iż bardzo być może, że dziś rano pogróżka lewicy stała się faktem, o czem telegram powinienby nas uwiadomić przed zamknięciem dziennika. Jeżeli w rzeczy samej do tego przyszło, natenczas rząd koalicyjny czerwca nie przetrwa, a cesarz w miejsce ks. Windischgraetza kogo innego powoła do steru.

Mowa Gołuchowskiego, wypowiedziana w delegacjach wspólnych, z powodu nacisku położonego na stosunek Austrji do trójprzymierza, jak się tego należało spodziewać, wywołała w Berlinie sympatyczne wrażenie. *Norddeutsche Allg. Ztg* wysnuwa z niej dowód, że cesarz Franciszek Józef nie wątpi, iż jego serdeczny stosunek przyjaźni do Niemiec, jest najlepszą rękojmią pokoju i w każdym wypadku wywrze błogie następstwa dla monarchji austro-węgierskiej. To przekonanie ujawnia się w stosunkach przyjacielskich obydwóch monarchów.

W innych dziennikach spotykamy znów uwagę, że twierdzenie hr. Gołuchowskiego, jakoby widnokrąg polityczny był zupełnie jasny, jest zanadto optymistyczne z powodu sprawy armeńskiej i zawikłań na dalekim Wschodzie. Tak zapewnia również *Kölnische Ztg.* Mówi ona dalej, że propozycje tureckie nie będą nawet wzięte na uwagę przez mocarstwa i widzi w tem pierwsze niebezpieczeństwo zaburzenia pokoju europejskiego, Porta bowiem z powodu nieprzyjęcia warunków, przedstawionych przez trzy interesowane państwa, łatwo może ujrzeć flotę angielską naprzeciw Pera.

Rzymski dziennik *Fanfulla*, omawiając mowę hr. Gołuchowskiego, przypisuje wielką ważność jego wyjaśnieniom. *Italie* podnosi jej pokojowy charakter i zaznacza: „Hrabia Gołuchowski nic nowego nie powiedział, ale swoją drogą jego wynurzenia mają istotną wartość. Dopóki istnieje trójprzymierze. tak długo i pokój jest pewny. *Tribuna*, zestawiając mowę ministra francuskiego Hannotaux, z mową hr. Gołuchowskiego kładzie nacisk głównie na to, że wszystkie państwa pragną tylko pokoju. Jest też ona przekonaną, że Gołuchowski w dalszym ciągu utrzyma dobre stosunki z Włochami i Niemcami.

Prasa francuska, a wraz z nią europejska wciąż pyta, czy minister Ribot stanowczo zapewnił w ostatniej swojej mowie, iż f o r m a l n y s o j u s z między Francją a Rosją i s t n i e j e, czy też nie? Otóż miasto na to wprost odpowiedzieć, przytoczymy w wiernym przekładzie słowa ministra, odnoszące się do tej sprawy. Ribot, odpowiadając Gobletowi, ze stronnictwa radykalnego, który swego czasu był także ministrem spraw zewnętrznych, rzekł między innemi: „Gdy pan byłeś ministrem, nie miałeś jeszcze przy regulowaniu pewnych spraw, tej samej pewności, jaką myśmy znaleźli w o w y m s o j u s z u, k t ó r y j e s t i z o s t a n i e n a s z ą s i ł ą.“ Według brzmienia tych słów zdawałoby się rzeczą pewną, że sojusz istnieje. Lecz w jakiej formie? Jestże on z a w a r t y i p o d p i s a n y, czy też ogólnikowo o m ó w i o n y. Tu spoczywa rdzeń zagadki, a na to Ribot wcale nie odpowiedział. Mimo to większość zapalnych Francuzów wzięła jego słowa za potwierdzenie formalnego sojuszu. Oby ich tylko nie spotkało przedwczesne rozczarowanie! Rosja w polityce trzyma się tradycyj azjatyckich, a te polegają na oszukiwaniu nawet najbliższych przyjaciół.

Wysłanie deputacji bułgarskiej do Rosji jest już postanowione. W skład jej wchodzą: biskupi: Grzegorz i Klemens, prezes Izby Teodorow, dalej panowie: Minkowicz, Malow, Nubokow, Bobczew i Geszow. Czy w Petersburgu zostanie dobrze przyjętą? o tem nie wiadomo. To jednakże jest nieprawdziwem, jakoby z Petersburga wysłano telegram, by ją zawrócić od granicy rosyjskiej. Cankowiści utrzymują, że jeszcze nie wiadomo, czy metropolita Klemens weźmie udział w deputacji. Na zanotowanie zasługuje jednak to, że gdy w sprawie owej deputacji z Zofji wyszła depesza prywatna do Petersburga, rząd rosyjski nie puścił jej przez granicę. W każdym razie jest to fakt, dający wiele do myślenia.

Skandal w parlamencie.

Podczas posiedzenia środowego Izby poselskiej, prezydent wezwał deputowanego Dyka, aby mowy swojej nie czytał. Na to powstała wrzawa niesłychana. Młodoczesi zrywają się z miejsc swoich, a obsypując prezydenta najrozmaitszemi zarzutami, biją z całej siły pięściami w pulty. Poseł P a c a k woła: — Są to maniery parobka! — Pos. S o k o l: — To skandal! To już nie parlament! — Poseł P u r g h a r t: — To bezwstydne! Ten człowiek nie ma wstydu! Ten prezydent jest bezwstydny! (Gwałtowne krzyki). Pos. hr. H o m p e s c h: — Tego nie ścierpimy! Naszego prezydenta nie pozwolimy obrażać! — Pos. G n i e w o s z: — Oto człowiek, który dziennikarzowi dał się wypoliczkować! Aleź to zupełnie jak w szynku! — P r e z y d e n t: Zakomunikowano mi z wielu stron, że poseł Dyk... (nowe krzyki i protesty ze strony młodoczechów i antysemitów). Pos. B r z o r a d: — Za tem wszystkiem siedzi szpicel (ajent policyjny). Posłowie: Lueger i Gessmann: — Kto to powiedział? Dalej z nazwiskiem! (Krzyki coraz głośniejsze, wrzawa staje się powszechna, zamęt niesłychany). P r e z y d e n t dzwoniąc: — Scen tego rodzaju nic nie może usprawiedliwić. Wszystkich tych panów, którzy w sposób tak niesłychany wykraczają przeciw porządkowi i godności Izby, wzywam do porządku! (Wrzawa wszczyna się na nowo. Młodoczesi wołają: — To impertynencja! Gdzie są denuncjanci?) Pos. G e s s m a n n: — Niech wymieni tych denuncjantów! Pos. P u r g h a r t: — Niech prezydent powie, kto to taki; denuncjant niech wystąpi i przed nami stanie. (Wrzawa znów tak wielka, że nikogo słyszeć nie można). P r e z y d e n t: — Poseł Dyk może dalej mówić. Poseł S c h a m a n e k: — Zamknij pan lepiej budę, skoro nie jesteś wstanie porządku utrzymać. (Wrzaski coraz większe).

Nareszcie prezydentowi udaje się jaki taki porządek przywrócić, poczem poseł Dyk głos zabiera i nareszcie o p ó ł d o 2-giej po północy kończy swoją mowę.

Teraz prezydent zamyka posiedzenie, które bez przerwy trwało 15 godzin i pół.

Żydowskie manewry.

Wiedeń d. 12 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Sm) Tylko ludzie naiwni mogli się po podkomitecie dla reformy wyborczej spodziewać doskonałego dzieła. Mając na uwadze wszystko to, co obrady i uchwały podkomitetu poprzedziło, jakoteż części składowe koalicji jako takie, znajdujące co do swej różnorodności pełny wyraz w Radzie dziesięciu, niepodobna było przypuszczać, iż dzieło kompromisu takiego, będzie innem, niż mozajką różnych separatyzmów i względów, rzeczą zawiłą i ciężko wykutą. Dlatego dziś, po blizkiem rozpatrzeniu się w pracy podkomitetu sądzę, iż ostra krytyka, jaką wygotowany projekt napotkał ze wszech stron, nie jest zupełnie uzasadnioną. Tym razem poszli jednak wszyscy na lep żydom, mianowicie prasie żydowskiej, z *Neue Freie Presse* na czele, która obawiając się, iż projekt podkomitetu z powodu podziału kurji nowej wyjdzie na korzyść antysemitom, uderzyła gwałtownie na alarm i tak szermierzyła zręcznie frazesami o wolności, postępie, prawach pracującego ludu, a nawet o powszechnem głosowaniu, ona, największa jego nieprzyjaciółka — że wszystkich niemal pociągnęła za sobą do opozycji przeciwko projektowi. Tymczasem oceniając położenie i rzecz sprawiedliwie, trzeba nabrać przekonania, iż przy zatrzymaniu „zastępstwa interesów“, bez powszechnego głosowania, bez dopuszczenia rolniczych robotników do prawa głosowania i pomijając liczbę nowych mandatów, ich rozdział jako też pośredni sposób wybor[illegible] może bardzo łatwo być poprawionem, w [illegible] warunkach prawie nie można było nic l[illegible] przyprowadzić do skutku. Ale żydom idzie [illegible] pienie“ najmniej opodatkowanych w socja[illegible] o nic więcej, i dlatego głównie taki okropny „[illegible]zerres“ przeciwko projektowi. Wielką jest atoli bezczelnością ze strony nawet tak przewrotnej prasy żądać zniesienia oddzielnego głosowania w nowej kurji.

Wszak ta sama prasa podniosła przeciwko projektowi hr. Taaffego właśnie dlatego taką gwałtowną opozycję, iż wedle tego projektu mieli robotnicy głosować razem z dotychczasowymi wyborcami kurji miast i gmin wiejskich. Więc, panowie żydzi, zbrodnią jest, jeśli uczciwy robotnik głosuje razem z płacącymi wyżej pięciu guldenów podatku? W tym wypadku milczy wasz postęp. Lecz jeśli pozbawiacie w formie kilkadziesiątcentowego opustu podatkowego „pięcioguldenowca“ dotychczasowego prawa wyborczego a podkomitet stawia go co do oddzielnego głosowania na równi z płacącymi 6, 7, 8 lub 20 guldenów — więc to wsteczne, *reactioner?* Wsteczuem jest zarówno jedno i drugie ze stanowiska powszechnego gło-

sowania, ale jeśli pierwsze jest dobre, więc i drugie musi być takiem samem. Rzecz jasna, której podobno żadne żydowskie bałamuctwo nie powinnoby zamącić.

Zresztą podział nowej kurji nie jest przeciwko interesowi robotników, lecz owszem w ich interesie. Tylko należy się im większa liczba mandatów nawet w ciasnych ramach projektu podkomitetowego. Atoli żydowscy przewódcy bałamucą w interesie żydowstwa stronnictwo robotnicze. Najlepiej przekonują o tem liczby. Według urzędowych wykazów statystycznych, przypada na nowe poddziały wiejskiej i miejskiej kurji około 1,300.000 nowych wyborców (najmniej opodatkowanych, prywatnych urzędników i t. p.) a zaś na kurję robotniczą 700.000 tylko nowych wyborców, z czego wynika, iż przy jednolitem głosowaniu w nowej kurji najmniej opodatkowani prawie dwa razy liczebnie są silniejsi, zatem robotnicy mogliby się znaleść w bardzo znacznej w ogóle mniejszości.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 11 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rząd Rzeczypospolitej zażądał nadzwyczajnego kredytu 832 franków, dla utrzymania ośmiu Siostr miłosierdzia wraz z przełożoną matką Chevrotin, pełniących służbę w szpitalach paryskich. Kredyt, pomimo opozycji radykalistów i socjalistów, będzie uchwalony w Izbie, ale w każdym razie na jednę zakonnicę wypada ledwie 104 franki rocznie. Przyznać trzeba, że Siostry miłosierdzia wcale nie obciążają budżetu Francji, a jednakże oddają olbrzymie usługi społeczeństwu. Przed dwoma laty, znany komunista, Paskal Grousset, wniósł w paryskiej Radzie gminnej, aby zniesiono po szpitalach ich usługę. Rada, jakkolwiek silnie radykalna, wyśmiała szanownego plantatora z Numei, bo wszyscy dobrze wiedzą, że Siostry miłosierdzia są niezbędne i nawet Gambetta nie śmiał ich atakować.

W dniu 20 czerwca książę Aosty poślubi księżniczkę Helenę Orleańską. Już teraz wielu członków arystokracji francuskiej wyjeżdża do Stowe-House, aby wziąć udział w tym obchodzie. Prezenty, jakie wiozą z sobą, przenoszą wartość 6 miljonów franków. Uroczystość jednakże odbędzie się w dość skromnych rozmiarach i tylko najbliżsi zostali zaproszeni do orszaku weselnego. Reszta zadowoli się obecnością w kościele. Z rodziny sabaudzkiej przybędą: książę Neapolu, następca tronu i hrabia Turynu.

Arcybiskup paryski kardynał Richard, po długiej i uporczywej chorobie odzyskał już zdrowie. Lekarze jednak nakazali mu bezwarunkowy spoczynek i wstrzymanie się od wszelkiej pracy przez dłuższy przeciąg czasu. Zacny prałat wyjeżdża na całe lato do swoich dóbr w Bretanji i dopiero z początkiem października powróci do Paryża.

Powstała myśl wzniesienia pomnika marszałkowi Canrobertowi. Pierwsza lista składek wynosi 11.400 franków i dzielny zwycięzca z pod Inkermanu i Almy będzie miał monument odpowiedni swoim zasługom. Jak dotąd na liście składek figurują sami wojskowi, a głównie dawni towarzysze broni.

Wiadomości z Madagaskaru brzmią dość ponuro. Według źródeł angielskich, żółta febra grasuje w szeregach francuskich, a szpitale i ambulanse są przepełnione chorymi. Przytem marsz do stolicy Tananariwy odbywa się w dość powolnem tempie z powodu przeszkód naturalnych i oporu krajowców. Naczelny wódz, jenerał Duchesne, spodziewa się zakończyć wojnę jedną zwycięzką bitwą, ale Howasi wypadają tylko z zasadzek i w polu otwartem nie chcą przyjąć bitwy. W ogóle położenie jest dość krytyczne, a tutejsze dzienniki przez patrjotyzm, podają bardzo skąpe wiadomości i to według doniesień ministerstwa wojny.

Z depesz zapewne już wiecie, że klacz p. Edmunda Blanca „Andréa“, wygrała wielką nagrodę miasta Paryża, w kwocie 200.000 franków. W tym sezonie została już raz pobita przez konia „Kasbah“, więc też nie wierzono, by wobec najlepszych koni francuskich i angielskich, mogła pierwsza przyjść do mety. To też totalizator płacił za 10 franków 200. Na ten jeden bieg postawiono 4 miljony. Robert Lebaudy wygrał 700.000 franków, a były król Milan 300.000. Jeżeli dawnemu władcy serbskiemu nie szczęściło się w rządach swojego państewka, to tutaj fortuna stale mu dopisuje przy zielonym stoliku i na wyścigach. Przeszło 200.000 osób było obecnych na Longchamps.

K. W.

JAPONJA DZISIEJSZA

26 (Ciąg dalszy).

Wnętrze kraju.

W pobliżu widać wody jeziora Biwa, od którego niby promienie, rozchodzą się kanały, zraszające pola.

Na końcu jednego z tych kanałów dostrzegłem szczególne urządzenie: oto statki krążące po jeziorze, przebywają kawałek drogi lądem do rzeki po której płyną do miasta Osaka. Na drodze tej założono tor żelazny: niewielki wagon, niski, podobny do promu, toczy się na kołach i na końcu drogi zanurza się głęboko w wodę, tak, że statek można nań naładować. Po ukończeniu tej czynności wagon ze statkiem toczy się pod górę, ciągniony za pomocą liny żelaznej, zwijającej się na dużym bloku, poruszanym przez maszynę parową; na drugim końcu drogi wagon znów zanurza się w wodę i oddaje statek falom rzeki.

W dalszym ciągu nad brzegiem jeziora ciągnie się szereg wsi i miasteczek: Jamaszina, Oawaka, Osami, Ossu.

Wszędzie pola utrzymane starannie, a ogrody pełne drzew i kwiecia.

Drogę powrotną odbyliśmy kanałem, zbudowanym przez tegoczesnego Mikada. Kanał ten zasługuje na szczególną wzmiankę z tego powodu, że w pewnem miejscu, na przestrzeni 4 kilometrów, ciągnie się tunelem pod górę, na której stoi świątynia. Szerokość tunelu jest tak wielką, że małe statki z łatwością mogą się wymijać.

Powracając z wycieczki, napotkałem na drodze pogrzeb buddyjski. Chowano widocznie jakąś osobę z wyższego stanowiska, orszak bowiem bardzo był liczny.

Na czele postępnią kapłani z głowami wygolonemi; za nimi długi szereg ludzi, niosących wielkie bukiety z kwiatów robionych z papieru. Między kwiatami przeważa biały lotus, oznaka czystości i niewinności.

Trumnę, podobną wyglądem do małego palankinu, niesie na ramionach ośmiu ludzi. Nieboszczyk spoczywa w niej w postawie siedzącej.

Za trumną znów liczny orszak kapłanów i dzieci.

W Jokohamie widziałem już także pogrzeb japoński, według obrzędu Szinto. Pod względem formy nie różnią się one od siebie, tylko trumna kształtem podobną jest do naszej, kapłani zaś, nie golą głów, lecz przeciwnie, bujne włosy upinają wysoko, nadając im kształt stożkowaty. Reszta: orszak, kwiaty, tak samo jak na pogrzebie buddyjskim.

Przed przywróceniem władzy czynnej Mikada i religji jego przodków, tylko kapłani buddyjscy mieli prawo wyłączne grzebania umarłych, a dopiero od lat kilkunastu zrównano pod tym względem kapłanów Szinto.

Japończycy jeszcze do dzisiejszych czasów przenoszą kremację, czyli palenie zwłok ponad grzebanie w ziemi, jakkolwiek oba sposoby są jednakowo dozwolone i stosowane. Jeżeli zmarły ma być spalony, to zwłoki jego umieszczają w małej trumnie w pozycji siedzącej tak, że głowa jego opiera się na kolanach. Nieboszczyk zwykle ubierany bywa w białą odzież pielgrzyma. Trumna cała jest wypełniona ziołami wonnemi.

Przed dokończeniem ostatniej ceremonji pogrzebowej, cały orszak z trumną udaje się do kościoła, gdzie kapłani odmawiają długie modły.

Jeżeli zwłoki składane są w ziemi, w takim razie grób kopany jest prawie dwa razy głębiej, aniżeli u nas. Na mogiłę zmarłego, dzieci, krewni i przyjaciele przychodzą przez siedm tygodni, znoszą papierowe latarnie, ciasta, kwiaty, palą kadzidła. Co siedm dni przychodzi kapłan i odbywa nad grobem krótką ceremonję, polegającą głównie na odmawianiu modłów. W końcu siódmego tygodnia, następuje ceremonja końcowa, po której wszyscy obecni udają się na ucztę przygotowaną z jarzyn. Znajomi otrzymują od rodziny podarunki pamiątkowe, w imieniu zmarłego.

Na cmentarzu, na niektórych grobowcach zauważyć można rzeźbioną postać, podobną do kapłana, z kulą w jednej, a laską w drugiej ręce. Jest to duch dobry, zwany „Żizo“, opiekujący się dziećmi. Wyobrażenie tego ducha oznacza, że w grobie spoczywa dziecko.

Legenda buddyjska opowiada, że wszystkie duchy dzieci, znajdują się na równinie obszernej i pustej, gdzie na wzór starogreckich Syzyfów, przez dzień cały znoszą kamienie, by ułożyć z nich wielką piramidę. Pod wieczór zjawia się demon straszny, burzy robotę dokonaną i rzuca się na dzieci, które chce pożreć i tylko pomoc ducha „Żizo“, chroni je od tak smutnego losu.

Podobizna ducha opiekuńczego nad grobem dziecka, jest niejako wezwaniem o pomoc i opiekę w wędrówce zagrobowej.

Ceremonja palenia zwłok, odbywa się nieco inaczej. Po wyjściu ze świątyni, orszak udaje się na miejsce, gdzie stoi piec kremacyjny, zwany „Szokodo“. U drzwiczek żelaznych, prowadzących do pieca, stawiają trumnę, nad którą kapłani odmawiają długie modlitwy. Krewni i znajomi tymczasem spalają liczne kadzidła.

Po odmówieniu modłów przepisanych rytuałem, kapłan otwiera drzwiczki, popycha trumnę w głąb pieca, zamyka, zalepia szpary gliną, klucz zaś oddaje najbliższemu z rodziny.

Po upływie czasu potrzebnego do spalenia zwłok, szczątki wyjęte z pieca i zsypane do urny, albo zostają pogrzebane w ziemi, albo przechowywane w domu w oddzielnych pokojach.

Popioły ludzi czczonych za życia, umieszczane bywają w świątyniach, gdzie wierni i krewni odmawiają częste nad zwłokami modły.

Należy tu dodać, iż w obrębie miast grzebanie zwłok w ziemi stanowczo jest wzbronione. Dla tego też zwykle po miastach pogrzeb kończy się kremacją.

Z Kyoto do Osaki odległość niewielka. Przebyłem ją w ciągu kilku godzin.

Wenecja bez pałaców, w połączeniu z wielkiem miastem przemysłowem jak Manchester lub Glasgow: oto w dwóch słowach wrażenie, jakie wywiera Osaka, jedyne miasto japońskie, na którem wpływ europejski nie wyrył jeszcze stanowczej cechy.

Jakkolwiek „koncessja“ europejska doskonale jest zabudowana i czysto utrzymana, w stosunku jednak do całego miasta, liczącego przeszło pół miljona ludności, stanowi ona cząstkę małoznaczną, znika zupełnie w pośród labiryntu starych domów, które dotychczas zachowały typ dawny.

Ze swemi kanałami, wysepkami, targami, ulicami pełnemi sklepów Osaka dziś jeszcze zupełnie odpowiada opisowi nakreślonemu w r. 1600 przez Will Adamsa, bawiącego w gościnie u Szoguna ówczesnego:

„Osaka jest miastem wielkiem, mniej więcej jak Londyn wewnątrz murów miejskich; pełno tam mostów drewnianych, puszczonych przez rzekę tak szeroką, jak Tamiza w Londynie“.

Yodogawa, rzeka wypływająca z jeziora Biwa, jest rzeczywiście wspaniałą w Osaka. W środku miasta dzieli się na dwa ramiona i tworzy wyspę Nakanoszima, miejscowość ulubioną dla pięknych spacerów i przybytków zabawy,

Równocześnie bezustanny łoskot maszyn, uderzenia młotów, wysokie kominy z pióropuszami z dymu utkanemi, świadczą o czynności przemysłowej, ruchliwej i gorączkowej.

Dla Europejczyka ujemną stroną Osaki jest brak choćby podrzędnego hotelu europejskiego. Turysta musi szukać w Kobe jakiegokolwiek schronienia i ztąd dopiero może urządzać wycieczki do Osaki.

Celem pierwszej mej wycieczki było zwiedzenie muzeum przemysłowego. Po muzeach w Yokohamie i Tokio nie wiele wagi przywiązywałem do muzeum w Osaka. Zawiodłem się srodze.

Zwróciwszy się z listem polecającym do dyrektora tej instytucji, chemika z zawodu, wykształconego w Europie, zostałem przyjęty z największą uprzejmością. Dyrektor udzielił mi specjalnego przewodnika, który oprowadził mnie po całem muzeum.

Instytucja ta mająca na celu rozwój przemysłu i handlu, składa się z następujących wydziałów:

1) Wystawa stała produktów surowych, nadających się do handlu wywozowego do Ameryki, Europy lub Azji.

2) Wystawa kompletna modeli wszelkich wyrobów fabrycznych, wykonanych w Europie, a mogących znaleźć zastosowanie w przemyśle japońskim.

3) Wydział opakowania: wszelkiego rodzaju paki, kosze, pudełka, etykiety, korki i t. p.

4) Bibljoteka informacyjna i laboratorjum.

Pisma specjalne zaznajamiają przemysłowców Osaki z wszelkiemi ulepszeniami zagranicznemi, umieszczają dokładne opisy wszelkich patentów, podają taryfy celne, środki transportowe, opisy rynków zbytu i dane statystyczne, potrzebne dla wiadomości przemysłowca.

Z działu drugiego każdy przemysłowiec, fabrykant czy rękodzielnik może korzystać w ten sposób, iż model zabiera do domu, składając tylko odpowiednią gwarancję, że go nie uszkodzi.

Instytucja wzorowo prowadzona, oddaje znakomite usługi miastu i tak już bardzo rozwiniętemu.

Instytucje państwowe.

Chcąc dać czytelnikowi pewne pojęcie o położeniu wewnętrznem Japonji, musimy przyjrzeć się jej organizacji i przemysłowi i przytoczyć cyfr nieco.

Jak to już wspomnieliśmy poprzednio, ludność cała wynosi przeszło 42 miljony. W tej liczbie znajduje się 598 naczelników rodzin starodawnej szlachty i 430,380 dawnych Samurai, czyli wojowników.

Mikado, 121-szy z rzędu władca Japonji, w stosunkach z Europą zwany cesarzem, nosi imiona „Mutsu-Hito“. Urodzony w r. 1852-gim, dnia 3-go listopada, objął władzę po swym ojcu 13-go lutego 1867. Jakkolwiek młody (liczył podówczas lat 15) natychmiast postanowił zmienić organizację swego kraju i wprowadzić reformy. Zaczął pracę swą od zniesienia szogunatu, czyli odrębnej władzy cywilnej. Przy sposobności tej, nie obeszło się bez wielkiego krwi rozlewu, szogunat bowiem miał licznych zwolenników.

W roku 1871 zniesiono zupełnie dawny system feodalny, polegający na tem, że szlachta była właścicielem niejako całego kraju, lud zaś był od niej zależnym.

W roku 1872 wprowadzono prawo o służbie wojskowej i zreorganizowano armję. W r. 1889 wprowadzono konstytucję; dnia 29-go listopada 1890 r. otwarto pierwszy sejm cesarski.

Mikado stracił dwóch starszych synów i sześć córek, pochodzących z różnych żon. Książę następca tronu, Joszi-Hito, urodził się w r 1879 z żony mikada Janagiwara-Aiko. Następcą tronu ogłoszony został w r. 1889. Mikado ma jeszcze dwie córki, zrodzone z żony Sono-Josziko (C. d. n).

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, zamianowało koncepistów: dra Włodzimierza Szaraniewicza, dra Wiktora Hamerskiego i dra Włodzimierza Orskiego adjunktami, a zaś koncypjentów dra Włodzimierza Iwasieczkę, dra Wiktora Zharskiego i dra Władysława Leopolda Jaworskiego koncepistami gal. prokuratorji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Aleksandrę Tebinczankę w Wołosowie, Marję Dulibiankę w Witkowie starym, Konstancję Malicką w Haliczu, Marję Serafińską w Jezupolu, Wilhelminę Pilarską w Jamnicy, Mieczysława Popowicza w Bolechowie, Bazylego Martynyka w Sinkowie, Jana Hodowańskiego w Hermanowie, Teodora Jauickiego w Humniskach, Marjana Solskiego w Pikułowicach, Zofję Pockową we Lwowie w szkole św. Marcina.

Konkursy. Celem obsadzenia 2 opróżnionych posad oficjałów Namiestnictwa, jednej posady sekretarza powiatowego w randze X., a ewentualnie 2 lub 3 posad kancelistów Namiestnictwa w randze XI. klasy, z systemizowanemi dla nich poborami, rozpisano konkurs z terminem do 10 lipca b. r.

W celu obsadzenia posady odźwiernego przy szkole weterynarji i kucia koni we Lwowie, ogłasza Namiestnictwo konkurs z terminem do wnoszenia podań do dnia 31 lipca 1895 r.

Na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Nieznajowej, w powiecie gorlickim, za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. ogłoszono konkurs.

Ogłoszono konkurs w celu stałego obsadzenia posady: a) nauczyciela religji obrządku łacińskiego przy 6-klasowej szkole męskiej w Drohobyczu; b) nauczyciela religji gr. kat. przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu.

Ogłoszono konkurs na posadę konduktora przy wydziale powiatowym w Krakowie, z płacą stałą 800 złr. i ryczałtowym dodatkiem na objazdy 200 złr.

Sąd obwodowy tarnowski podaje do wiadomości, że dozwoloną została sprzedaż egzekucyjna dóbr Uniszowa, w okręgu sądowym tuchowskim położonych. Sprzedaż odbędzie się przez licytację publiczną w sądzie w Tarnowie, w dwóch terminach 12 lipca i 16 sierpnia 1895, każdym razem o godz. 10 przed południem. Cenę wywołania stanowić będzie wartość szacunkowa 55.855 złr, poniżej której w terminie pierwszym dobra sprzedane nie będą. W drugim terminie nastąpi sprzedaż za jakąkolwiek najwyżej ofiarowaną cenę. Wadjum przy licytacji złożyć się mające, wynosi 5.590 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 134.)

FEJLETON.

JAN WILK

140 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Proszę cię zatem, moje dziecię — mówiła dalej baronowa do Henryki — żebyś widziała w nim jedynie ojca, który ma prawo niezaprzeczone do twojej miłości, uległości i czci najwyższej.

— Chociaż trzymał się zawsze od nas zdaleka — szepnęła Henrysia — kochałam niemniej mego ojca.

Teraz, nie mogąc dłużej łez powstrzymać, rzuciła się rozszlochana matce na szyję, kryjąc główkę na jej łonie.

VII.

Wspomnienia.

Jan Wilk ćwiczył się jeszcze w szermierce ze swoim mistrzem, gdy Popinot wpadł do sali, zapowiadając p. Lagarde.

Odrzucił natychmiast floret i wykrzyknął ze wzrokiem, radością rozpromienionym.

— Gdzież jest?

— Rozmawia w tej chwili z panią Sandras. Masz więc czas, Jasiu kochany, przygotować się na przyjęcie twojego opiekuna.

Wilk pobiegł pędem do swego pokoju, gdzie przebrał się od głowy do stóp, w ładny i modny czarny ubiór. Przedtem przyczesał starannie włosy i brodę, którą nosił krótko przystrzyżoną, a naturalnie falującą. Było mu z nią bardzo do twarzy.

Zaiste, niepodobny był w niczem dzisiejszy Wilk elegancki, dystyngowany, ubrany wytwornie, podług najświeższej mody, z ułożeniem wielko-światowem, do owego na pół nagiego biedaka, z dwiema wilczemi skórami, przez plecy przewieszonemi, bosego, z brodą po pas, z włosami, jak lwia grzywa, rozwianemi na cztery wiatry. Przemiana była zupełna. Mógłby teraz przejść się na śmiało po ulicy w Mareille i w Blignycourt, nie usłyszawszy ani razu po za sobą nawoływania: — Patrzcie, patrzcie! Dziki idzie! Jan Wilk! — Nawet ci, co go najlepiej znali, często widując, węglarze i dwaj najserdeczniejsi przyjaciele, Vaillant i Jerzy, ledwieby go mogli byli poznać, tak nadzwyczajnie był zmieniony.

Figura mu w pasie znacznie zeszczuplała, dzięki czemu teraz jest nader kształtną. Ubranie leżało na nim, jak ulane, a nosił je z całą swobodą. Głos złagodniał, straciwszy tony ostre, gardłowe. W jego ruchach nic już teraz nie raziło. W oczach nie było dzikich błysków, jak u źbika, a został w nich jedynie wyraz wielkiej dobroci i łagodności. Tak znikały zwolna ostatnie ślady jego życia dzikiego. Skóra wprawdzie na rękach i nogach była jeszcze cokolwiek twarda, ale nie miała już nagniotów i narośli na każdem zgięciu. O ręce sam dbał bardzo. Dzięki mydłu i pomeksowi, którym je codzień wycierał, stawały się coraz bielsze i delikatniejsze. Twarz była jeszcze cokolwiek smagła, straciła atoli ową barwę ceglastą, która robiła go podobnym do czerwonoskórego Indjanina. Za to występywały teraz pięknie jego usta purpurowe i rumieńce na policzkach. Jego siła, giętkość i zręczność były zawsze te same. Teraz jednak dodawały mu one tylko gracji niewymuszonej.

Był on gotów od kwadransa i wpatrywał się tęsknym wzrokiem w jedno z okien naprzeciw, gdzie zapewne musiała mu się nieraz ukazywać prześliczna i urocza twarzyczka jego ubóstwionej Henrysi.

Wszedł nakoniec służący, zapowiadając, że p. Lagarde czeka na niego.

— Gdzież go znajdę? — spytał.

— Jest w swoim gabinecie.

Wilk wysunął się lekko z pokoju małemi drzwiczkami, ukrytemi w ścianie, przeszedł salonik, który służył mu jednocześnie do nauki, otworzył drzwi naprzeciw i znalazł się oko w oko ze swoim opiekunem, który nań czekał, stojąc z rękami na piersiach skrzyżowanemi.

— Och! panie! panie! — wykrzyknął Wilk, do głębi wzruszony.

Postąpił bliżej z ręką na sercu, w karnej postawie, a z radością niewymowną w oczach.

I pan Lagarde był niemniej wzruszony. Miał łzy pod powiekami i wzrokiem, w którym malowała się czułość najwyższa, obejmował całą postać młodzieńca.

— Mój drogi Jasiu! — przemówił cicho głosem drżącym i stłumionym.

Wziął w obie dłonie głowę swego protegowanego, całując go w czoło kilkakrotnie. Wilk schylił się do rąk jego i również obie serdecznie ucałował.

Usiedli obaj na kanapie. Pan Lagarde nie wypuszczał z dłoni ręki Jana.

— Jestem z ciebie, mój Jasiu, zupełnie zadowolony — przemówił nareszcie po dość długiem milczeniu. — Odpowiedziałeś godnie moim oczekiwaniom. Szczęśliwy się czuję, że mogę ci oddać sprawiedliwość. Znajdowałem i znajduję, żeś zasłużył na moją sympatję i starania, któremi cię otoczyłem. Zainteresowałem się tobą wtedy jeszcze, kiedyś żył dziko, jak zwierz leśny, opuszczony przez świat cały, wyzuty ze wszystkiego, biedniejszy od ostatniego nędzarza!

— Czyż mogłem mniej uczynić, panie mój i dobroczyńco, aby ci okazać należną wdzięczność, żeś mnie wyciągnął przemocą ze stanu tak strasznego upodlenia? Ach! radbym zrobić stokroć więcej jeszcze!

— Nie można wymagać od nikogo rzeczy nadzwyczajnych, przechodzących siły ludzkie. Pracowałeś wytrwale, uczyłeś się, zadawałeś sobie trud wszelki i skorzystałeś też bardzo wiele. Zapewne, brakuje jeszcze niejednego twojemu ułożeniu, a szczególniej musisz jeszcze kształcić dalej twój umysł, rozszerzać ciasny zakres twoich wiadomości w dziedzinie nauk ścisłych. Zwolna jednak i tamto zdobędziesz. Przed tobą cały widnokrąg, cała przyszłość jasna i szczęśliwa!... Pozbyłeś się, Jasiu, powłoki dzikiego — mówił dalej pan Lagarde, pieszcząc się z nim i obejmując go od głowy do stóp wzrokiem rozpromienionym. — Z dawnego Wilka zostały jedynie uczucia wzniosłe i szlachetne, na których ci i wtedy nie zbywało. Koniec końców, zostałeś, mój drogi człowiekiem!... Ach! wierz mi i nigdy o tem nie zapominaj, że to jedyna i najlepsza nagroda za to wszystko, co mi dane było dla ciebie uczynić.

Jan pochylił się znowu nad ręką swego opiekuna, przyciskając ją do ust z czcią najwyższą.

— Kochasz mnie, mój drogi, co? — spytał p. Lagarde.

Jan wyprostował się z oczami pałającemi, z czołem rozpromienionem.

— Och! kocham pana całem sercem! — odpowiedział. — Kocham tak samo, jak panna Henryka swoją matkę!

Pan Lagarde uśmiechnął się słodko. Po chwili dodał:

— Jutro zabiorę cię z sobą do Paryża.

— Do Paryża? — Jan wykrzyknął zdumiony.

— Tak. Z powodów, których znać nie potrzebujesz, potrzeba koniecznie, żebyś zamieszkał w Paryżu, przy mnie. Wiem, żeś się przywiązał do pana Popinot. Pojedzie i on z nami. Jeszcze przez jakiś czas tryb twego życia w niczem się nie zmieni. Będziesz dalej kształcił się i pracował, będą przychodzili do ciebie nauczyciele, dopełniając tego, co pierwsi zaczęli.

Twarz młodzieńca nagle posmutniała, wpatrywał się w pana Lagarde, widocznie zaniepokojony.

— Odgaduję myśl twoją, drogi Jasiu. Pytasz mnie w duchu, czy panna de Simaise z matką przybędą również do Paryża? Nie, mój drogi, chwilowo nie jest to możliwem... Musisz rozłączyć się na czas jakiś z Henrysią.

Jan westchnął i opuścił głowę na piersi.

— Wiesz przecie, mój Jasiu kochany, że jedynie na moje gorące prośby, z poświęcenia i przez wdzięczność, zdecydowały się były zamieszkać w Epinal, w jednym domu z tobą. Miały cię tem zachęcić do pracy umysłowej i ułatwić ci naukę. Panna Henryka zawdzięcza ci życie, ale i tyś jej winien również bardzo wiele. Dzięki jej wpływowi, stokroć błogosławionemu, nastąpiło w tobie szybko przeistoczenie. Ono jest głównie jej dziełem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 15 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę św. Wita i Modesta męczenników, jutro św. Justyny panny i św. Benona biskupa, pojutrze św. Adolfa biskupa i Marcjana męczennika.

Jutro w kościele Bożego Ciała odpust bracki.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z Rady miejskiej. Sekcja I ekonomiczna zezwoliła na naprawę pomnika „Grażyny“ na Plantacjach. Prócz tego zarządziła sprzedaż trawy w Parku dra Jordana, na Grzegórzkach i t. d., oraz sprzedaż owoców w Harajewiczówce.

Sekcja III prawnicza załatwiwszy niektóre sprawy osobiste, uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej stabilizację chemika miejskiego, oraz zezwoliła na używanie herbu miasta Krakowa krajowemu Towarzystwu akcyjnemu handlowemu na Bazarze krajowym, który Towarzystwo nabyło od miasta.

Przymrozki w czerwcu. Po dotkliwych upałach i długotrwałej suszy, delektowaliśmy się onegdaj rzęsistym deszczem. Ten jednak tak znacznie powietrze oziębił, że ubiegłej nocy, mimo iż pół czerwca już minęło, termometr opadł znacznie i mieliśmy silny przymrozek; woda ścięła się, a trawa rankiem jeszcze bieliła się od srebrzystego szronu. Dziś za to oddechamy powietrzem czystem, a słońce kąpiąc się w bezchmurnym lazurze, zapowiada nam stałą pogodę.

Bankiet pożegnalny artystów sceny teatru miejskiego na cześć pani Modrzejewskiej. Wczoraj po „Wieczorze Trzech Króli“, ściśle koło artystów ze swym dyrektorem podejmowało panią Modrzejewską (Chłapowską) i jej małżonka wspaniałym bankietem w górnych salonach restauracji hotelu Saskiego. W uczcie tej wzięło udział przeszło 30 artystek i artystów starszej i młodszej generacji. Solenizantka tego wieczoru zajęła miejsce honorowe, strojne girlandą najpiękniejszych kwiatów. Obok pani M. zasiedli z jednej strony dyrektor Pawlikowski, z drugiej strony zasłużony dla naszej sceny artysta i były dyrektor scen prowincjonalnych p. A. Trapszo. Wyliczać wszystkich osób nie będziemy; dosyć powiedzieć, że nie brakło ani wesołej zawsze p. Wojnowskiej, ani poważnej a pełnej słodyczy pani Wolskiej, ani pełnych młodzieńczej krasy pp. Tekli Trapszówny i Morskiej i td. i td. Pierwszy toast wzniósł dyrektor Pawlikowski, który imieniem artystów wyraził życzenie, aby opuszczający nas gość zechciał wkrótce znowu do nas zawitać, ale już nie w roli gościa, lecz w charakterze gospodarza. Następnie p. Solski w dłuższem przemówieniu wyliczał nie tylko zasługi wielkiej polskiej artystki, ale także jej hojną ofiarność z owoców swojej pracy dla artystów-rodaków, którzy tu nie mają stałego domu, bo im brak emerytury po zasłużonej pracy. Pani Modrzejewska następnie słowami głębokiego uczucia wyraziła podziękę za zachętę do powrotu; kiedy dziś czuje, jak gorąco jest cenioną i kochaną przez swoich, sama nie pojmuje, po co jej było tak długo przebywać na dalekim świecie. Teraz więc obudziło się w niej naprawdę pragnienie powrotu, lecz nie myśli powracać tu, jako gość, a tem mniej w charakterze gospodarza, ale po to, by wspólnie pracować pod kierownictwem dzisiejszego dyrektora, który scenę krakowską wzniósł tak wysoko, dokąd dotychczas nie sięgała! Przemówienie to wielkiej naszej artystki wywołało szczery entuzjazm.

Długi szereg toastów wznoszono prozą i wierszem, słowem i pieśnią, ale nie było to żadną adoracją, lecz wspólnem życzeniem koleżeńsko-braterskich uczuć. Szczerze rzec możemy, że ani jedna fałszywa nuta nie psuła harmonji, jaka przez cały ciąg uczty panowała w tem zgromadzeniu.

Nakoniec dodać musimy, że p. Jałoszyński roztoczył wielki komfort, aby godnie przyczynić się do uświetnienia iście poetycznej uczty dla królowej sceny polskiej. Sala bankietowa kąpała się w kwiatach i rzęsistem oświetleniu, a służba zręcznie i z chwalebną usłużnością spełniała swoje obowiązki, pojmując, jak dostojny gość zajmował w tej uczcie miejsce honorowe.

Na pierwsze przedstawienie operowe w teatrze miejskim, które odbędzie się, jak wiadomo, dzisiaj, zapowiedzieli swoje przybycie redaktorowie dzienników lwowskich, oraz przedstawiciel *Kurjera Warszawskiego*. Na „Straszny Dwór“ przybył też ze Lwowa p. Wysocki, profesor Konserwatorjum.

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu podaje do wiadomości, że zwołane na dzień 14 b. m. posiedzenie subskrybentów z powodu nieprzewidzianych okoliczności odłożonem zostało do dnia dzisiejszego. Uprasza zatem o zebranie się pp. Subskrybentów dziś, w sobotę d. 15 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń.

Wyjaśnienie. Od jednego z członków krakowskiego klubu cyklistów otrzymujemy następujące pismo: „Ktoś, widocznie jeden z naszych przyjaciół, pisząc w nrze 134 *Głosu Narodu* o międzynarodowym wyścigu cyklistów: Warszawa-Kalisz-Warszawa, uczynił nam niesprawiedliwiony zarzut, iż z klubów: krakowskiego i lwowskiego, żaden cyklista nie stanął do „zawodów“. Otóż o rzeczonym wyścigu dlatego tylko nie wzięliśmy czynnego udziału, bo nie chcieliśmy po prostu być świadkami sromotnej naszej porażki ze strony niemieckich cyklistów. Sport kołowy u nas od lat kilku zaledwie i to tylko z amatorstwa i dla przyjemności uprawiany, nie mógł oczywiście na tej wyżynie doskonałości jeszcze stanąć, jeżli za granicą, a zwłaszcza w Niemczech, gdzie jest zawodowo, tj. dla interesu od kilkunastu, jak nie od kilkudziesięciu lat uprawianym. Było więc z góry do przewidzenia, że w wyścigu, w którym brać mieli udział pierwszorzędni cykliści niemieccy, tylko ci pierwsze nagrody wziąć muszą. I tak też w istocie się stało, bo tylko przypadkowi zawdzięczyć należy, że Grüttner, którego najbardziej się obawiano, z powodu nieszczęśliwego wypadku zwichnięcia ręki, wycofał się z wyścigu; inaczej bowiem wszystkie trzy pierwsze, a bardzo piękne i cenne nagrody dostałyby się w ręce Niemców. Tą też przezornością kierował się nasz klub, urządzając w zeszłym roku wyścig: Kraków-Lwów, w którym wyłącznie tylko polscy cykliści udział wzięli. Na uczyniony w końcu zarzut, iż nasi klubowcy jeżdżą tylko „nach Gleiwitz, Kattowitz itd.“ po laury, odpowiadam, iż jeździmy tam, aby od Niemców nauczyć się systematyczności, pilności i pracowitości, czego nasz kolega i przyjaciel z nr 134 *Głosu Narodu* widocznie zrozumieć nie chce. Jeżli zaś przytem uda nam się zyskać czasem i jakiś materjalny sukces, nie powinno to nas do tego stopnia w naszej zarozumiałości zaślepiać, iżbyśmy na pewną porażkę — jak to się stało w wyścigu: Warszawa-Kalisz-Warszawa, narażać się mieli“.

Zupełna racja!

Przez poderżnięcie gardła odebrał sobie życie wczoraj przed południem żyd Saul M. Spingarn, właściciel dwóch miodosytni i kierownik fabryki cholewek. Samobójca wpakował sobie nóż szewski do gardła, co spowodowało śmierć natychmiastową.

Boże Ciało. Deszcz tak na wsi pożądany i wymodlony przez rolników, nader obficie zrosił ziemię nocą ze środy na czwartek. W uroczysty dzień Bożego Ciała rano, padał jeszcze dość gęsto, a czarne chmury, ciągnące od zachodu, nie obiecywały wcale, żeby słońce w tym dniu miało ochotę ukazać swoje oblicze. Dlatego też w Rynku głównym nie czyniono żadnych przygotowań do uroczystej procesji, która ograniczyła się wobec tej niepogody na ceremonji wewnątrz katedry na Wawelu. Po sumie, Książę Biskup ks. Puzyna w asystencji gremjum kapituły i nader licznego kleru świeckiego i klasztornego odbył wspaniałą procesję w nawie katedralnej, przepełnionej pobożnym ludem, przeważnie obcym, pomiędzy którym włościanie ze Szląska byli pono najliczniejsi. Tuż za najdostojniejszym celebransem, postępowali wszyscy naczelnicy władz cywilnych i wysokiej rangi urzędnicy w mundurach galowych. Pierwsze miejsce zajmował p. Delegat namiestnictwa, jako przedstawiciel monarchy, dalej postępowali pp. Prezydent i Wiceprezydent miasta z delegatami Rady miejskiej, wreszcie Senat akademicki, prezydenci sądownictwa, dyrekcja policji, dyrekcja kolei państwowej, naczelnicy urzędu finansowego itd. Ewangelje kolejno śpiewali: I. św. Mateusza, ks. kan. Wróbel; II. św. Marka, ks. kan. Sobiejrajski; III. ks. kan. dr Spis; IV. św. Jana, ks. prałat Matzke. Ceremonja w katedrze skończyła się o godzinie w pół do 11-tej.

W kościele Marjackim, zamiast, jak zapowiedziano o godzinie 8-mej rano, z powodu niepogody, suma odbyła się dopiero o godzinie w pół do 11-tej, celebrowana przez ks. prałata Krzemieńskiego wobec szczelnie napełnionej świątyni.

Po południu za to, lubo gęste chmury snuł się nieprzerwanie nad miastem, deszcz jednak ustał zupełnie, panował zaś tylko znaczny chłód. Dlatego też procesja w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, mogła się odbyć zewnątrz kościoła przy udziale tysięcy ludu pobożnego. Także procesja odbyła się w kościele PP. Wizytek na Biskupiej.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na rok szkolny 1895/6 wybrany został jednogłośnie profesor dr Stanisław Smolka.

Koncert „Lutni“. Kraków powinien być dumny, że posiada znakomicie wyprobowany Chór „Lutni“, który zyskał rozgłos nietylko w Krakowie, ale i w całym kraju, a wzbudził ciekawość obcych z Kongresówki, w szczególności zaś Warszawy. Czwartkowy koncert Lutnistów w Ogrodzie Strzeleckim złożył nowy dowód bogatej w owoce pracy p. A. Steibelta i całego chóru „Lutni“. Produkcje *à capela* lub z akompanjamentem orkiestry wykonał chór z całą ścisłością zachowania czystości akordów, znakomitego cieniowania — prawdziwie męską siłą głosów, których echa leciały w szeroki okręg, i wreszcie zgodnością taktu, co wszystko daje miarę wytrwałości drużyny śpiewackiej „Lutni“ krakowskiej. Dla tego też dziwić się nie będziemy, że obecny na tymże koncercie delegat „Lutni“ warszawskiej, p. H. Jamiński, wyraził się, iż chór Lutnistów krakowskich pod względem wykonania o wiele przewyższa „Lutnię“ warszawską, będącą przecież wzorem Towarzystw śpiewackich w Królestwie. Produkcje naszych śpiewaków sprawiły na gościu warszawskim zdumiewające wrażenie, za które też nie szczędził słusznych pochwał chórowi i jego dyrektorowi, p. Steibeltowi.

Obok „Lutni“, w równej mierze orkiestra 13 pułku pod kierunkiem p. Hocka, zbierała nieustające oklaski. Z produkcyj choralnych najbardziej podobał się słuchaczom Krakowiak „Lutni“ kompozycji p. A. Steibelta, posiadający nutę dziarską, która może się łatwo spopularyzować, melodja ta bowiem przyjemnie wpada w ucho słuchającemu, a zarazem jest przystępną dla śpiewaka. Następnie oklaskiwano gorąco efektowną „Ojczystą pieśń“ Marschnera i „Powitanie wiosny“ Pfeila *à capela*, jak również „Wyznanie“ Meyer-Helmunda; orkiestra zaś największą furorę robiła Fantazją z „Pajaców“ Leoncavalla i Rapsodją (Nr. 1) Liszta.

Po koncercie odbył się komers chóru „Lutni“; podczas tegoż wykonano jeszcze kilka pieśni polskich i ruskich, których echa rozpływały się w wieczornej ciszy, obdarzając przechodniów bezpłatnym koncertem, za który słuchacze sypali oklaski jakby z ukrycia.

Uczestnicy wiecu dla spraw Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych zebrawszy się we środę 12 bm. w sali Tow. Strzeleckiego, uchwalili zwołać walne zebranie wszystkich członków Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych na piątek 21 bm. o godzinie 6 po południu w sali „Sokoła“.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach, pojawiły się następujące nowe prace naszych artystów: Breyera „Myśliwy“ i „Niewolnica“ dwie figury z terrakotty; Augustynowicza „Portret damy“ jasny i „Portret damy“ ciemny; Machniewicza „Portret mężczyzny“; J. Kosińskiego „Typy z chleba“; Augustynowicza „Portret p. Seferewicza“ i „Portret p. Kruszewskiej“; Bergmana „Pociecha dziaduniów“; Machniewicza „Portret p. Kroeblowej“; Zembaczyńskiego „Z raportem przed babcią“; wreszcie A. Biernackiej „Studjum“.

W krakowskiej szkole Sztuk pięknych — czytamy w warszawskim *Kurjerze Porannym*: — nowy dyrektor, p. Juljan Fałat, który przed kilku dniami objął urzędowanie, zamierza wprowadzić wiele pożytecznych zmian. Między innemi urządzony zostanie barak dla umożliwienia wychowańcom malowania studjów w plaine-aire'ze. Uczniowie zmuszeni będą do większej samodzielności, niż dotychczas, gdyż codzienna kontrola ich studjów ograniczoną zostanie do dwóch razy tygodniowo. W czasie feryj wakacyjnych obowiązani będą uczniowie pod zagrożeniem utraty prawa uczęszczania na wyższy kurs, wykonać szereg prac bezwarunkowo w plaine-aire'ze, a nie w oświetleniu pracowni. W wykładach będą więcej, niż obecnie, uwzględniane nowe kierunki malarstwa. W gronie profesorów mają zajść pewne zmiany. Profesor Jabłoński już się podał do dymisji, profesorowie zaś Löffler i Łuszczkiewicz mają też ustąpić z końcem roku szkolnego.

Ze „Sokoła“. Wieczorek gimnastyczny uczniów prywatnych Towarzystwa odbędzie się na zakończenie półrocza szkolnego w niedzielę dnia 16 bm. o godzinie 6 wieczór. Program wieczorku, nader urozmaicony zawodami o nagrody w skokach i wyścigach pieszych, zachęci niezawodnie liczną publiczność do przyjrzenia się śmiałym produkcjom młodego dorostu sokolego.

Walne zgromadzenie Tow. im. Tadeusza Kościuszki, odbędzie się w niedzielę 16 b. m. o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej, przy ulicy św. Marka. Wydział uprasza o liczny udział członków gdyż na porządku dziennym są ważne sprawy, a między innemi zmiana statutu towarzystwa.

Wystawa róż, pierwsza w naszem mieście, której otwarcie nastąpi dziś o 12 w południe w ogrodzie Strzeleckim, zdaje się zapowiadać doskonale. Do konkursów oprócz ogrodników zgłosili się liczni amatorowie i kollekcje ze stu odmian róż obciętych, albo kilkuset doniczek nie będą rzadkością. Partje róż w doniczkach nadchodzą już od dwóch dni nietylko z Krakowa i okolicy, ale i z miejscowości dalej położonych, co się zaś tyczy kwiatów obciętych to te ułożone zostaną w ostatniej dopiero chwili, żeby publiczności przedstawić się mogły w całej świetności. Jeden ze znanych miejscowych ogrodników handlowych ma zamiar wystawić w niedzielę po za konkursem ozdoby kwiatowe jak: wieńce, bukiety itp.

Wyścigi w Krakowie. Sekretarjat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych zawiadamia nas, że podczas wyścigów w dniu 20, 21, 22 i 23 czerwca b. r. oprócz tolalizatora będą także czynni bochmacherzy pp.: Wiktor Silberer, Feliks Lackenbacher i I. N. Walpole.

Słuszne uwagi przysyła nam z miasta jeden z poważnych obywateli: Z ogłoszonego w dziennikach sprawozdania z ostatniego posiedzenia wydziału Towarzystwa upiększenia miasta, dowiadujemy się, że czynne to i najlepszemi chęciami ożywione Stowarzyszenie, postanowiło urządzić na Błoniach aleję spacerową dla pieszych. Myśl ta każdemu mimowoli nasuwać się musi, kto opuszcza duszne mury miejskie i zapylone Plantacje, aby odetchnąć świeżem powietrzem na Błoniach, gdyż setki osób, które codziennie dążą w tę stronę wieczorem, zmuszone są łykać pył wapienny unoszący się tumanami z pod kół powozów i zręcznie umykać na bok jeżeli chcą uniknąć potratowania przez konie, lub przejechania przez bicyklistów. Sądzimy, że obowiązkiem jest Magistratu powziąć w tej sprawie inicjatywę i wyjednać odpowiednie fundusze na urządzenie takiego chodnika dla pieszych, tymczasem ze sprawozdania Towarzystwa upiększenia miasta dowiedzieliśmy się, iż Magistrat nietylko o sprawie tej nie myśli, ale jeszcze stawia Towarzystwu warunki, których ono na siebie wziąć nie może. Doprawdy trudno pojąć stanowiska jakie zajęły wobec tego projektu władze miejskie. Nie mogliśmy sprawdzić, czy p. Prezydent miasta miał kiedy sposobność przekonać się o konieczności załatwienia tej piekącej sprawy, ale p. wiceprezydenta Piotrowskiego widujemy bardzo często kroczącego między zwykłymi śmiertelnikami drogą ku torowi wyścigowemu, miał więc, jak sądzimy, możność sprawdzenia niedogodności, na jakie *misera plebs* idąca piechotą po szosie jest narażoną. Jeżeli zatem Towarzystwo upiększenia miasta zechce zająć się urządzeniem tego spaceru, to Magistrat powinien nietylko usunąć wszelkie trudności, ale nadto przyczynić się w znacznej części do pokrycia kosztów jakie to za sobą pociągnie. Naszem zdaniem, aleja dla pieszych na Błoniach, wygodna, szeroka, oddalona o kilkanaście metrów od szosy, gęsto obsadzona podwójnym szeregiem drzew jest niezbędną i domaga się jak najrychlejszego załatwienia nietylko ze względu na setki osób dążące codziennie w tę stronę, ale i na owe tysiące, które rok rocznie spieszą piechotą na pole wyścigowe. Jeżeli miasto nasze ma ściągać na dłuższy pobyt obcych, to powinniśmy się starać aby on tak dla ludzi bogatych, jak i mniej zamożnych był ile możności przyjemnym, dlatego prócz istniejącej już drogi do toru wyścigowego i tak zwanej „drogi białej“ przecinającej Błonie w poprzek, wybudowaną być winna droga dla powozów począwszy od „drogi białej“ drugą stroną Błoń, graniczącą ze Zwierzyńcem, aż do bramy fortyfikacyjnej przy rogatce wolskiej, a w ten sposób uzyskalibyśmy piękną drogę kołową, okalającą Błonie, jakiej niejedno miasto mogłoby nam pozazdrościć. Sprawy te polecamy gorąco któremu z energiczniejszych pp. radców miejskich, gdyż między nimi nie brak zwolenników tej jedynej w pobliżu miasta przechadzki. *Dr T. F.*

Grzeczna prośba. Mieszkańcy ulicy Garncarskiej upraszają właściciela psa wyjącego i szczekającego całemi nocami, a tem samem niepokojącego wszystkich lokatorów tejże ulicy, żeby zechciał to miłe zwierzątko przechowywać w swojem mieszkaniu, nie zaś na ulicy. Już to los nasz nie do pozazdroszczenia: do świtu wycie psa, a o świcie trąbienie i bębnienie wojska.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dnia 10 czerwca br. odbyła się gremjalna wycieczka dzieci szkolnych z Czulic do gaju w Kościelnikach. Bawiącej się wesoło dziatwie ofiarowała JW. pani hr. Wodzicka z Kościelnik i Wpan Bocheński z Wróżenic znaczną ilość mleka i bułek, za co im w imieniu wdzięcznej dziatwy składam serdeczne „Bóg zapłać“! *Józef Wojnarowski* naucz. w Czulicach.

Nowe instrukcje szkolne w sprawie egzaminów dojrzałości i stosunku ich do wykształcenia uniwersyteckiego, wydał minister oświaty, dr Madeyski, do krajowych Rad szkolnych. W ten sposób odpowiedział pośrednio minister na najświeższe projekty pedagogów, dotyczące zniesienia egzaminów dojrzałości, względnie zreformowania ich przynajmniej w ten sposób, ażeby składanie egzaminów dojrzałości odbywało się już na Uniwersytetach. „Zaprowadzenie egzaminów dojrzałości, mających stwierdzać ogólny poziom wykształcenia umysłowego młodzieży, wstępującej w progi Uniwersytetu, jest — jak mówi nowa instrukcja — koniecznem następstwem przyzwolonej słuchaczom Wszechnic swobody słuchania wykładów i nauki. Skoro bowiem państwo tym, którzy w przyszłości pragną zdobyć sobie stanowisko publiczne i rozwijać swą czynność w większem lub mniejszem kole działania — pozostawia dowolny wybór studjów, oraz ich rozłożenia, zadawalając się stwierdzeniem rezultatu tej pracy w formie egzaminów uniwersyteckich, to ma ono prawo i obowiązek w swej kontroli nad ogólnym stanem Uniwersytetu nabrać poprzednio przekonania, czy wstępujący na Uniwersytet posiadają dostateczne przygotowanie, zdolności i moralną podstawę, ażeby w przyszłości sami rozporządzać mogli swemi studjami. Matury są skądinąd znowu koniecznym warunkiem, celem utrzymania Uniwersytetów na należnem im stanowisku. W Uniwersytetach bowiem pragnie państwo posiadać instytucje, mogące zastępować poszczególne umiejętności w ich możliwie największym zakresie, oraz przysposabiać najgruntowniej do praktycznych zawodów. Wszystkie jednak dążenia ku podniesieniu Uniwersytetów będą płonne, lub też jedynie w drobnej części cel swój osiągną, jeżeli państwo nie nabędzie pewności, że zwyczajni słuchacze wnieśli już do Uniwersytetu odpowiednie wykształcenie i pewien zmysł naukowy. Ustawy, przepisującej szereg lat uniwersyteckich studjów, nie trzeba w ten sposób rozumieć, że ktoś przez przepisaną liczbę kursów regularnie uczęszczał do aul uniwersyteckich, lecz raczej, że przy ogólnem przygotowaniu naukowem wytwarza się uzasadnione prawdopodobieństwo, iż lata studjów uniwersyteckich przyniosły w rezultacie pożądane owoce. Jeśli jednak zniesienie egzaminów dojrzałości ma zabezpieczyć Uniwersytety od inwazji niegodnych słuchaczy, to można by nie bez słuszności uznać je raczej za egzamina wstępne do Uniwersytetów, niż za egzamina końcowe z gimnazjów. O ile przecież słuszną jest zasada autonomicznej obrony Uniwersytetów, o tyle z drugiej strony sprzeciwiają się interesa rodziców i uczniów przeniesieniu matury do Uniwersytetu. Rodzice mają prawo wiedzieć po ukończeniu przez swoich synów szkół średnich, czy-ci mogą liczyć na przyjęcie ich do Uniwersytetów, a nie narażać się ze stratą czasu na nowe zabiegi i koszta. A nadto gimnazja znają zdolności i przygotowanie naukowe swoich uczniów, mając z nimi do czynienia przez długi szereg lat, co bardzo ułatwia ostateczny sąd przy egzaminie dojrzałości“.

Wreszcie minister oświadcza, że z dotychczasowych wymagań od abiturjentów nic nie może być ujęte, chociaż z drugiej strony należy zapobiegać wszystkiemu, co może maturę sprowadzić do pamięciowej próby. W tym też kierunku instrukcja bądź powtarza cały szereg norm egzaminacyjnych, bądź też nowe ustanawia.

Zmiana własności. Dobra Marjampol, Wołczków i Oswaldówka w pow. stanisławowskim położone, majątek rodowy ks. Jabłonowskich, dotychczas własność Oswalda hr. Potockiego stanowiące, przeszły na własność panny Marji Torosiewicz za cenę kupna 300.000 złr.

Obywatelstwo honorowe. Panu namiestnikowi Kazimierzowi hrabiemu Badeniemu, wręczyła onegdaj deputacja Rady gminnej miasta Złoczowa dyplom obywatelstwa honorowego.

Uznanie. Rada szkolna kraj. uchwaliła wyrazić Adamowi Dąbrowskiemu, kierującemu nauczycielowi szkoły ludowej w Czernielowie Mazowieckim, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku uznanie za czterdziestoletnią gorliwą służbę nauczycielską.

Na audjencji u cesarza dnia 10 b. m. byli między innymi: hr. Andrzej Potocki, członek pruskiej Izby panów hr. Kościelski i poseł Barwiński.

Czytelnia akademicka we Lwowie zamianowała Jana Zacharjasiewicza swoim członkiem honorowym.

W Szczawnicy — jak nam stamtąd donoszą — wybór delegata właścicieli will w skład komisji zdrojowej na lat trzy na zasadzie §. 4 statutu obowiązującego dla zdrojowiska Szczawnicy odbędzie się dnia 14 czerwca o godzinie 3 po południu w „Dworcu gościnnym“. Wielkie zainteresowanie się tymże wyborem nie jest wcale dziwnem ze względu na to, że jest to sprawa bardzo ważna dla obywateli gminy Szczawnickiej, po raz pierwszy bowiem wchodzi w życie wybór delegata właścicieli will, który ma reprezentować całe obywatelstwo szczawnickie i działać w imieniu tegoż, dla wspólnego dobra publicznego. Powszechnie mówią tu, że wybór padnie prawie jednogłośnie na pana Jana Zielonkę, który przeszło trzydzieści kilka lat był dyrektorem Zakładu zdrojowego górnego, oraz w komisji zdrojowej od roku 1876 zabierał głos imieniem Akademji Umiejętności, właścicielki zdrojowiska; jako były członek komisji, dobrze obznajomiony ze stosunkami miejscowemi, mieszkając stale w własnej willi, biegły w swym fachu, godzien jest tegoż wyboru, a prawość jego charakteru już znana, daje rękojmię całego zaufania obywatelskiego. *R.*

Okropny wypadek, który spotkał śp. Wacława Wejwodę, opisany już w naszym dzienniku, według listu który otrzymaliśmy dziś z Niepołomic, tak się przedstawia: Inżynier kolei państwowych, Wacław Wejwoda, zastępca inżyniera sekcyjnego w Rzeszowie w dziale technicznym utrzymania kolei, był od dłuższego czasu cierpiący, wypełniał jednak powierzoną mu służbę gorliwie i sumiennie aż do ostatniego dnia. Dla poratowania swego zdrowia zdecydował się, ulegając namowom żony, prosić Dyrekcję o urlop i w tym celu udał się do lekarza kolejowego o wydanie mu świadectwa zdrowia. Lekarz kolejowy odmówił wydania tego świadectwa, wskutek czego Wejwoda postanowił udać się do doktora specjalisty w Krakowie. Wziąwszy urlop do przełożonego swego i kartę wolnej jazdy, udał się wieczorem w niedzielę z mieszkania swego w mieście na stację kolejową w zamiarze jazdy do Krakowa. Zdaje się, iż zawcześnie przybywszy na stację kolejową w swej służbistej gorliwości, poszedł na zwrotnice wjazdowe od strony Krakowa, zostające pod jego nadzorem, celem przekonania się o prawidłowym stanie tychże i tu zapewne z osłabienia upadł na szyny; nie mogąc powstać a może i bezprzytomny przez wyjeżdżający w stronę Krakowa pociąg został przejechany. Znaleziono go nad ranem z pogruchotanemi nogami i poraniono śmiertelnie, lecz jeszcze żyjącego, wkrótce jednak po zaopatrzeniu go św. Sakramentami umarł. Od lat czterech żonaty, pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Spodziewać się należy, że tak Urząd kolejowy, jako też i Towarzystwo ubezpieczeń urzędników i sług kolejowych od wypadków, pozostałej wdowie i dzieciom chociaż materjalnie zabezpieczy przyszłość, tem więcej, że śp. Wacław Wejwoda w uznaniu jego gorliwej pracy z dniem 1-go lipca b. r. przeznaczony był do awansu na wyższą rangę.

II Zjazd członków Towarzystw prawniczych, odbędzie się w Stanisławowie w dniach 29 i 30 b. m., t. j. w sobotę i niedzielę.

Morderstwo. Z Ochotnicy piszą do nas d. 11 b. m.: W dniu 9 b. m., w gminie Ochotnica, w powiecie nowotarskim, Jan Nogawka, 28 lat mający, zamordował w okropny sposób Katarzynę Żróbek, uderzywszy ją kilka razy w głowę kamieniem. Uderzenia były tak silne, iż mózg całą głowę oblał. Po dokonanym czynie Nogawka zbiegł w lasy i dopiero dnia dzisiejszego został przez tutejszego komendanta posterunku żandarmerji, Hipolita Iczykowskiego, przy pomocy tutejszych wieśniaków, schwytanym i sądowi powiatowemu w Krościenku oddanym. Przyczyną morderstwa była miłość za-

wiedziona. Zamordowana kochanka Jana Nogawki, Katarzyna Źróbek, liczyła lat 50.

Do Brazylji. Przewódca najbliższej ekspedycji włościan galicyjskich do Brazylji, p. Kłobukowski, otrzymał telegram od ks. Iwanowa, w którym tenże donosi, że rząd brazylijski cofnął utrudnienia, czynione dotychczas polskim wychodźcom w Rio-Janeiro i pozwala im osiedlać się w stanie Parana. Towarzystwo św. Rafała rokuje obecnie z Wydziałem krajowym w sprawie uzyskania odpowiedniej subwencji dla nowej ekspedycji.

Policja rozwiązała w Wiedniu polskie akademickie Stowarzyszenie „Polonja“, ponieważ zarząd jego złożył wieniec na grobie poległych w marcu i ponieważ — jak w dekrecie powiedziano — przez zamianowanie Lewakowskiego członkiem honorowym, objawiło Stowarzyszenie tendencję polityczną.

Siła wiary. Korespondent częstochowski *Gazety Polskiej*, w Warszawie wychodzącej, opisując uroczystość Zielonych Świątek na Jasnej Górze, przytacza kilka wypadków cudownego uzdrowienia, z siły wiary wynikających. Trzy z nich przytaczamy:

Dnia 2-go czerwca, t. j. w dniu pierwszym Zielonych Świątek — pisze korespondent — spostrzegłem tłum ludu wzruszonego, garnący się około kobiety przed bramami, i oto przecisnąwszy się w ciżbie ujrzałem blisko 60-letnią kobietę, która nagle została uzdrowioną. Spytawszy się o jej nazwisko, wśród szumu i gwaru tłoczących się ludzi, usłyszałem z jej ust, o ile mnie słuch nie mylił, że się nazywa Magdalena Tunikowska (inni mówili mi, że zwie się Magdalena Stań).

Szła chwiejnym krokiem, prowadzona z jednej strony pod rękę przez kogoś z obecnych. Jednakże przybyła ona tutaj ze wsi Stachlewa, pow. łowickiego, o kulach, inaczej kroku zrobić nie mogła. Otóż przed chwilą, bo ogodzinie $1\frac{1}{2}$ po południu, będąc wsparta o kije, na kolanach, i modląc się żarliwie w kaplicy przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, nagle odzyskała władzę w nogach i w prawej ręce i zostawiwszy dwie kule na ziemi, przeszła bez tychże na ofiarę dookoła ołtarza. Stwierdzili mi to zdarzenie: Józef Stań, ze wsi Stachlewa, gminy Łukowice, pow. łowickiego, oraz Katarzyna Brzońska z sąsiedniej wsi Mokrej i Bernard Makowski z Płocka. Ci ludzie widzieli wpierw „Magdę“, jak ją zwali, tylko o kulach chodzącą i zapewnili mnie, że przez półtora roku władzy w nogach i prawej ręce nie miała.

Drugiego nagłego wyzdrowienia, doznała niejaka Bronisława Rutkowska, ze wsi Schludzin gub. łomżyńskiej. Przybyła tu z p. Natalją Podbielską, mieszkanką Warszawy, (ulica Browarna nr 14, m. 19), oraz z Adamem Pałęckim z Zakroczymia, i oznajmiła, zgodnie z wynurzeniem osób przytomnych i jeszcze kilku innych, że leżąc w domu chora, bez władzy, całą zimę i lato, ofiarowała się na Jasną Górę w roku zeszłym i od tego czasu o dwóch kulach zaledwie chodzić mogła po mieszkaniu. Przybywszy do kaplicy, Matki Boskiej w Częstochowie, podczas odsłonięcia obrazu, modląc się w czasie nieszporów, uczuła nagle władzę w nogach, rzuciła kule i poczęła biedz ku ołtarzowi, bez kul swobodnie chodząc wśród rozrzewnionego tym wypadkiem ludu.

Tegoż samego dnia, w pierwsze święto, mieszkanka wsi Kornice, z gminy Pióry, pow. siedleckiego, Teofila Patej, kobieta w młodym jeszcze wieku, pod koniec nieszporów, o godz. 5-tej, uczuła nagle ulgę w całem ciele, będąc przedtem niedołężną i chodząc z wielką trudnością.

Repertoar teatralny. — Dziś w sobotę 15 czerwca „Straszny dwór“, opera w 4 aktach, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 16 b. m. „Walka motyli“ (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach H. Sudermanna z niemieckiego. W poniedziałek 17 b. m. przedstawienie operowe: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

Dla pogorzelców Wojnicza. (Dok). Po 7 zł.: Parafja Tymowa, siostry Urszulanki Tarnów, parafja Czchów, ks. Solak z Lubnia; składka przez *Czas* 6 zł., gmina Łetowice 5·58 zł., parafja Gnojnik 5·50 zł., po 5 zł. aw.: Ks. Wróbel, ks. Ligaszewski, pan Bielecki Lusławie, Czytelnia w Bochni, parafja Jasień, parafja Chronów, p. Mich. Świderski, rada pow. Nowy targ. Honorata hr. Bobrowska; gmina Wola Dębnieńska 4 zł., gmina Tworkowa 3·45 zł., gmina Faściszowa 2·70 zł., gmina Biskupice 2·45 zł., pani Aniela Wnękowska 2 zł.

Wszystkim zacnym ofiarodawcom składają pogorzelcy nasi, serdeczne dzięki za pośrednictwem komitetu, ktory ze swej strony donosi, że biedacy już to w całości, już częściowo materjały gromadzą do odbudowy, na którą wszelako dużo jeszcze funduszu braknie, o których nadsyłanie wszystkich ludzi dobrego serca prosimy.

Komitet: *ks. kan. Józef Rosner, Zygmunt Jordan, ks. Franciszek Słowiński.*

W teatrze letnim dziś „Piękna Helena“.

Nekrologja. Feliks Przybyszewski, b. sekretarz Rady powiatowej samborskiej, wychodźca z Królestwa Polskiego, zmarł we Lwowie w 78 roku życia.

Gienia 14-letnia córka Marji i Józefa Meltzerów, uczennica I klasy szkoły wydziałowej, zmarła w Krakowie 13 b. m.

Przechadzki po Krakowie.

Nowa serja.

I. Nad brzegiem Wisły.

Wyszedłem z domu z mocnem postanowieniem zażycia nieco świeżego powietrza. Jak na przekór dzień był posępny, w atmosferze zaducha, po niebie białawe, strzępiaste ścigały się chmury, niewątpliwa zapowiedź deszczu. Puszczać się więc na daleki spacer, niebezpiecznie. Co tu począć? Stoję, gapię się i wiercę laską w bruku, jak owa wiejska dziewucha, co to zapytana przez parobka: „Maryśka chces ty mię?“ odpowiada, przysłoniwszy połowę twarzy fartuchem i dłubiąc palcem w ścianie „Abo ja tam wiem“. Niech licho porwie tę pogodę, te dni raz zbyt jasne, to znowu pochmurne, raz chłodne, drugi raz gorące, zwłaszcza w mieście, gdzie świeże powietrze ważymy na miligramy.

— Janku! Jak się masz? — ktoś zawołał mi nad uchem, ażem drgnął i mało brakowało, żebym się przewrócił. Nie byłoby w tem nic dziwnego wszyscy my dzisiaj chorujemy na nerwy, na newrostenję.

Odwracam się, Władek!

— Niechże cię nie znam, krzyczysz jak gdybyś był głuchoniemym, lub mnie za głuchego uważał.

Władek śmieje się do rozpuku, po wiejsku, na całe gardło. Przechodzący zatrzymują się i przyglądają się nam, jak osobliwym egzemplarzom.

— Zmiłuj się — mówię niekontent — nie rób ze siebie wystawy.

— Cóż do licha, to u was nawet głośne powitanie przyjaciela zabronione gminnym regulaminem?

Teraz i ja musiałem się roześmiać. Poczciwy wieśniak sądził po swojemu, uważając nasz gród starożytny za zwykły partykularz prowincjonalny, gdzie to wśród białego dnia, w rynku, nawołują nierogaciznę do koryta.

Władek, jakby na przeprosiny ściska mnie za rękę i pyta nieco zawstydzony.

— Dokąd dążysz?

— Właśnie medytowałem nad tem, co zrobić ze swoją figurą.

— Wybornie się składa, chciałem bowiem pójść gdzie na kawę; po tych waszych „ptasich“ objadach czuję się czczy, senny i wyczerpany na siłach. Chodźmy do kawiarni Janikowskiego.

Wchodzimy i zaledwie mój towarzysz ukazał się na progu, opadła nas gromada „serwetowych kawalerów“, pytając czego żądamy.

— Kawy, ale gorącej; bułek i masła! — zaryczał mój wieśniak.

Tu poczuwam się do obowiązku objaśnienia czytelnika, że mój kolega szkolny, a obecnie siedzący przy mnie na kanapce, p. Władysław Sikorski, szlachcic z dziada i pradziada, jest posiadaczem intratnej wioski i zwykle co dwa tygodnie lub co miesiąc, uracza nasze miasto swoją obecnością. Osoba to wielce dostojna, ale czupurna, rozrosłych ramion, potężnych piersi, o bujnym zaroście i co do wysokości swej postawy przerastająca najmniej o pół metra miarę używaną przy asenterunku.

Patrzyłem też z zachwyceniem na jego ogorzałą twarz, sumiasty, gruby wąs, oko pełne i jasne a już z niewymowną ciekawością przyglądałem się mozolnej pracy jego szczęk, jak w stosunkowo krótkim czasie, wchłonął w siebie dwie szklanki kawy, zmiótł pełen koszyk bułek i rożków. Byłem zaledwie w połowie filiżanki, gdy Władek znowu zażądał świeżego posiłku, wołając: „Chleba razowego i cztery jajka na miękko!“ Skonsumowawszy i to ze smakiem, otarł wąsy, odsapnął i rzecze:

— Tak się je, mopanku. Ty widzę nie zmęczysz dziś tej filiżanki?

— Nie piję nigdy kawy po objedzie. Wy na wsi rodzicie się z innemi warunkami trawienia, dla tego też wierzycie jedynie w brzuchy.

— Ha! ha! — zaśmiał się Władek. — Cóżbym począł wypiwszy szklaneczkę herbatki, gdy niejednokrotnie cały dzień uganiam się po polu na koniu. Ot, wiesz co, przyjedź do mnie, a zobaczysz, że nabierzesz rumieńca, ciała, głosu i siły. U was jak który zabije przypadkiem komara, przez tydzień nosi rękę na chustce. Oj, fleciki miejskie, fleciki!

Przyznam się, że chciałem odwzajemnić się koleżce przydomkiem „wiejskiego rury“, ugryzłem się jednak w język, a tymczasem Władek zarzucił mnie narzekaniami i skargami to na miejskie zaduchy, to na szelmoskie bruki, na kurz wyżerający oczy, na obrzydliwe wanny w łazienkach, na kurniki po hotelach, na wyzysk próżniaczej służby i rozmaite inne nieprzyjemności.

— Jeżeli tak jest, jak twierdzisz — odzywam się — to po cóż przyjeżdżasz do miasta?

— Widzisz — mówi Władek — potrzeba odmiany, mnie tu przypędza nuda...

— Aha, teraz rozumiem — bąknąłem.

Władek zapłoniony jak niewinna panienka uśmiechnął się i zaraz też powstał, żeby zapłacić za spożyte dary boskie i dać odprawę, choć z ociąganiem się, kłaniającym się do ziemi garsonom.

— No, teraz w drogę. Dokądże idziemy?

— Ty zapewne wrócisz do hotelu, by spokojnie trawić, a ja pójdę nad Wisłę.

— Co? Całuję rączki wielmożnego pana i pokornie dziękuję za tę nieprzyjemną przyjemność. Nad Wisłę? Chybaby mi brakło w głowie piątej klepki.

— Pyszne powietrze!

— Baj baju, będziesz w raju. Wolę ja zawsze atmosferę piwniczki z winem u Miki. Taka jest właśnie różnica między mieszczuchem, a...

— Wiejskim rurą — zawołałem oburzony — że pierwszy ma pełno w głowie, a pusto w brzuchu, drugi przeciwnie...

— Dość, dość, nie wysilaj się darmo i bywaj zdrów! (C. d. n.)

HUMOR.

— Proszę pana krawiec prosi o pieniądze, szewc też się zjawił.

— To powiedz szewcowi, żeby krawcowi co dał.

Wdzięczność jest tak ciężkiem brzemieniem, że tylko bardzo silne charaktery mogą je dźwigać długo.

Są ludzie, którzy zawsze chybiają celu dlatego, iż proszą, gdzie należy żądać, żądają zaś, gdzie należy prosić.

Dorobkiewicza zawsze poznasz po sposobie wydawania rozkazów.

Ze znoszonych myśli genjusza niejeden t...nt wykrawa sobie bardzo przyzwoite ubrania.

— Aksjomat o zmienności kobiet, jest również niedorzeczny jak fałszywy!

— Ależ pani droga, czyż może pani zaprzeczyć, że najgorętszą dążnością każdej z was jest zmienić nawet nazwisko?

— Julciu najdroższa, gdy jako młode małżeństwo tak będziemy siedzieli wieczorami w domu, ja ci o Grekach, Rzymianach prawiąc, a ty kajety uczniów poprawiając, to nam bogowie roskoszy pozazdroszczą!

— Z pani to istny anioł!

— Dajże pan pokój, pan każdej kobiecie to powtarza.

— A chociażby! Czyż to ja temu winien, że tyle jest aniołów.

— Czy regularnie pisuje od chwili waszych zaręczyn?

— Bynajmniej, czasami odbieram tylko po jednym liście dziennie.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj w parlamencie dep. Gessmann i towarzysze postawili wniosek nagły, wzywający komisję budżetową do natychmiastowego ułożenia sprawozdania w sprawie projektu rządowego, odnoszącego się do dwumiljonowego kredytu na dodatki subsystecyjne dla urzędników państwowych trzech najniższych klas rangi i dla osób stanu nauczycielskiego, jakoteż w sprawie kredytu 950.000 złr. dla sług państwowych, tak, aby projekt jeszcze przed dniem 1 lipca był załatwionym i sankcjonowanym. Obrady nad tym wnioskiem miały się toczyć na końcu posiedzenia.

Rusini stawiają w okręgu stryjskim kandydaturę ks. Dawydiaka z Tuchli na posła do Sejmu, w okręgu żydaczowskim dra Oleśnickiego ze Stryja, w okręgu brzeżańskim ks. kanonika Piórkę ze Lwowa.

Wobec zaognienia się sprawy cylejskiej, trzeźwo patrzący politycy uważają rozwiązanie Izby deputowanych, zaraz po uchwaleniu budżetu, za nieuniknione. Równocześnie nastąpić będzie mu-

siała zmiana ministerjum. Wybory odbędą się na podstawie wydanej *ad hoc* dekretem cesarskim ordynacji wyborczej. Ludność wszystkich krajów koronnych powita takie rozwiązanie sytuacji z radością. Lewica niemiecka ma uchwalić dziś odroczenie ostatecznych uchwał w sprawie cylejskiej do głosowania w pełnej Izbie. Dopiero w razie przyjęcia przez większość pozycji budżetowej na progimnazjum cylejskie uczyni krok stanowczy, którym może być tylko wystąpienie z koalicji. Na teraz lewica złoży w komisji tylko kategoryczne zastrzeżenie. Wielu deputowanych lewicy przemawia wszelako za tem, aby zaraz po głosowaniu w komisji opuścić koalicję. Ogólna gorączka i chaos.

Cesarstwo rosyjscy przyjęli na krótkiej audjencji Makotitscha, arcykatolikosa wszystkich Armeńczyków.

Z Rzymu donoszą, że 540 Armeńczyków przybyłych z Ameryki, umundurowanych, wylądowało podobno w Suedie naprzeciw wyspy Cypru. Policja została rozbrojona. Armeńczycy maszerują do Aleksandrette. — Wiadomość ta wydaje nam się zbyt nieprawdopodobną.

Urzędownie zaprzeczają wiadomości rozpuszczonej przez dzienniki, jakoby Chiny miały odstąpić Francji wyspy Rybackie. Chiny zrzekły się ich na korzyść Japonji i ta objęła już wyspy w swoje posiadanie.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 15 czerwca (rano). (Z Rady państwa). System obstrukcyjny trwa dalej w Izbie. Znowu w ten sposób odbyto posiedzenie wczorajsze, które się zakończyło o godz. 5 po południu odroczeniem do następnego wtorku. Kaizl interpelował prezydenta Izby dla czego odwołano zapowiedziane na sobotę posiedzenie komisji budżetowej. Mowcy wydaje się to podejrzanem; upatruje w tem odwołaniu posiedzenia i odwlekaniu dyskusji jakieś machinacje w sprawie Cylejskiej. Prezydent Chlumetzky odpowiedział na to Kaizlowi, że w tym wypadku musiano ustąpić miejsca reformie wyborczej.

Schneider uskarża się, że przedłożył prezydjum swoją interpelację w sprawie modlitw żydowskich i do tej interpelacji dołączył pewną książkę; tymczasem w tej chwili właśnie spostrzegł, że Bloch zbliżywszy się do stołu prezydjalnego, włożył coś do tej książki. Bezzwłocznie poszedł sprawdzić, coby to było i znalazł wsunięty w książkę prostacki artykuł, zawierający stek obelg przeciw niemu, Schneidrowi. Mowca nazywa to żywcem wskiem żakostwem. Na to powstaje w Izbie hałas nie do opisania; przewodniczący bez końca przywołuje do porządku.

Chlumetzky wyraził ubolewanie z powodu tego zajścia i udzielił Blochowi za to słowa nagany. Bloch głośno wykrzykując, protestuje przeciw przywoływaniu go do porządku. Wspomniany artykuł Bloch tam tylko „zapomniał". Wreszcie kończy tem, że Schneider więcej niż do Rady państwa, należy do straszne Izby (tak nazywają tu sąd krajowy w Wiedniu).

W Izbie powstaje wielkie wzburzenie. Gessmann krzyczy: „Zuchwały „Bursche" wynoś się stąd!" Schneider woła: „Żydowski oszuście!" Wśród takich wykrzykników zamknięto posiedzenie.

W Izbie panów referował Chorinsky sprawę procesu cywilnego. Unger mówił o normie jurydycznej. Podczas mowy nagle zasłabł i musiał przerwać referat. Chorinsky prosił o bezzwłoczne przyjęcie obu ustaw, motywując tem swoją prośbę, że w najbliższym czasie popsuje szyki upadek gabinetu albo rozwiązanie Izby. Obie ustawy przyjęto bez zmiany.

Położenie nie zmieniło się do tej chwili wcale; horyzont nie wyjaśnił się ani po posiedzeniu wydziału reformy wyborczej, które się wczoraj wieczór odbyło. Każde stronnictwo roznosi inne wieści o przesileniu. Jednemu z tutejszych redaktorów oświadczył namiestnik Badeni, że ma bardzo małą nadzieję, by się udało zażegnać przesilenie. Zdaje się, że nastąpi teraz walka między Plenerem z jednej strony, a Windischgraetzem i Bacquehemem z drugiej.

Plenera organ przyboczny *N. W. Tagblatt* napada na Windischgraetza i Bacquechema, wyrzucając im, że osłaniają się welonem zagadkowego milczenia, żeby nie brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Między innemi powiada *Tagblatt* o nich, że jeżeli już udają milczących Trapistów, to niech o tem nie zapominają, iż i Trapiści wypowiadają na każdym kroku przynajmniej dwa wyrazy: *Memento mori!*

Plenera przyjął wczoraj cesarz na posłuchaniu poufnem.

Petersburg 15 czerwca (rano). Dowództwo floty rosyjskiej w Kiel objął w. książę Cyryl Aleksandrowicz.

Wiedeń 14 czerwca (w południe). Zjednoczona lewica niemiecka odbyła wczoraj posiedzenie, którego wynikiem była przyjęta rezolucja, zawierająca oświadczenie, iż zachowanie nadal dotychczasowego stanowiska w sprawie Cylejskiej, uczyniłoby niemożliwem pozostanie jej w koalicji. Następnie upoważniono przewodniczącego do zwołania pełnego zgromadzenia wszystkich członków na poniedziałek, celem powzięcia uchwały obowiązującej wszystkich członków lewicy.

Wobec zachowania się lewicy, położenie jest bardzo poważne. Gdyby lewica wystąpiła z koalicji i głosowała przeciw ustawom podatkowym, byłby rząd zmuszony ustąpić. Obecnie toczą się rokowania, żeby umożliwić odwleczenie sprawy do jesieni, czemu się jednakże sprzeciwia klub Hohenwarta. Przybył tu namiestnik galicyjski, hr. Badeni, który ma być pośrednikiem między stronnictwami, żeby zażegnać przesilenie.

Wiedeń 14 czerwca (w południe). Czasopismo *Die Post* dowiaduje się, że roboty celem połączenia telefonicznego między Wiedniem a Krakowem już się rozpoczęły, tak, iż ta nadzwyczaj ważna linja, jak się wyraża *Post*, w niedługim czasie zostanie oddana do użytku publicznego.

Bonn 14 czerwca (w południe). Profesor dr Mikulicz, dotychczasowy profesor uniwersytetu w Wrocławiu, powołany został na profesora chirurgji uniwersytetu w Bonn.

Paryż 14 czerwca (w południe). Wczoraj po południu przyjęto w Akademji nowego członka, Pawła Bourgeta.

Paryż 14 czerwca (w południe). Wyścig powozów poruszanych maszynerją między Paryżem a Bordeaux zakończył się zwycięstwem ekwipażu, poruszanego motorem naftowym, którego wynalazcą jest inżynier Levassor. W 50 godzinach powóz zrobił 400 kilometrów.

Paryż d. 14 czerwca (w poł.) Utworzyło się tu za inicjatywą deputowanego Deloncle towarzystwo pod nazwą „Komitet egipski", które dążyć będzie do zneutralizowania Egiptu.

Paryż d. 14 czerwca (w połudn.) Jenerał Duchesne telegrafuje: Wojska nasze obsadziły Mevatanane d. 9 b. m. rano. Ogień dwóch górskich bateryj, tak działał, że Howasi poszli natychmiast w rozsypkę. Ze strony naszej, mamy tylko dwóch tyraljerów rannych. Wojska mają wielkie trudy do zniesienia. Kanonierki płyną prawidłowo w górę rzeki. Pułkownik Gillon umarł na dezenterję.

Madryt 14 czerwca (w południe). Były minister-prezydent hiszpański, później zapalony republikanin, Ruiz Zorilla, umarł.

Berlin 14 czerwca (w południe). Dwudziestu oficerów niemieckich, między nimi także syn ministra wojny Bronsarta, udają się do Chin, jako instruktorowie armji chińskiej. Cesarz dał już na to swoje zezwolenie.

Berlin 14 czerwca (w południe). Dzienniki donoszą, że eskadra angielska, złożona z 20 okrętów i 8000 załogi, znajduje się w drodze do Smyrny. Flota otrzymała od swego rządu rozkaz wpłynięcia zanim jeszcze odejdą zaproszenia do nowej konferencji w sprawie armeńskiej. Półrzędowa prasa niemiecka radzi Turcji poddać się, bo przy ewentualnych zawikłaniach Porta Ottomańska wyjdzie najgorzej.

Londyn 14 czerwca (w południe). *Daily Chronicle* dowiaduje się, że rząd angielski uważa położenie za bardzo krytyczne. — Rada ministrów zajmowała się wyłącznie odpowiedzią Turcji na propozycje mocarstw, dotyczące reformy armeńskiej. Rada ministrów powzięła ważne postanowienia, które zostaną zakomunikowane gabinetom w Paryżu i w Petersburgu do opinji.

Londyn 14 czerwca (w południe). *Daily Telegraph* dowiaduje się następujących szczegółów o stanowisku Niemiec wobec kwestji armeńskiej: Rząd niemiecki oświadczył interwenjującym w Armenji mocarstwom, że im nie tylko nie będzie stawiał żadnych trudności, lecz także sułtanowi dał do zrozumienia, że nie może liczyć na żadne sympatje w Berlinie.

Jokohama 14 czerwca (w południe). Cała Formoza jest już w posiadaniu Japończyków. Pokój wszędzie panuje.

Rzym 14 czerwca. Doniesienie dzienników wiedeńskich, że nuncjusz Agliardi po kuracji w Karlsbadzie nie wróci więcej do Wiednia, jest zupełnie zmyślone. Nuncjusz obejmie napowrót swoje stanowisko.

Paryż 14 czerwca. W tutejszych sferach politycznych liczą na osamotnienie Anglji w kwestji armeńskiej. Inne mocarstwa nie pójdą w żądaniach swych tak daleko, jak chce lord Rosebery, który przyspiesza w ten sposób skompromitowanie się Anglji. Nowy wielki wezyr, Said basza, jest stanowczym jej przeciwnikiem.

Odessa 14 czerwca. Na francuskim statku parowym „Kanton", na który ładowano transporty do Władywostoku, powstał w nocy pożar. Dwaj majtkowie francuscy i starosta miejskiej straży ogniowej, którzy dla ugaszenia pożaru spuścili się w głąb statku, udusili się w gazie węglowym.

Petersburg 14 czerwca. *Grażdanin* donosi, że Japonja zobowiązała się traktatem opracować nową ustawę i dozwolić poddanym rosyjskim nabywać nieruchomości.

Petersburg 14 czerwca. Stan zdrowia ministra wojny, jenerała Wannowskiego, poprawia się. Kurację zamierzono ukończyć w Abbastumanie.

Petersburg 14 czerwca. *Nowoje Wremja* pisze, że minister skarbu, Witte i minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow-Rostowski, podpisali w dniu 8 b. m. traktat handlowy z Japonją.

Petersburg 14 czerwca. *Praw. Wiestnik* donosi, że pomocnik prokuratora wojennego sądu okręgowego kaukaskiego, podpułkownik Zaliwski, zostaje przeniesiony na to samo stanowisko do sądu wojennego warszawskiego.

Nowy Jork 14 czerwca. Zapowiedziano już przybycie 10.000 delegatów na konferencję bimetaliczną w Filadelfji.

Wiedeń 15 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 409·25 Laenderbank 283·60, Staatsbahn 441·50, Lombardy 112·25

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.